

## Znowu Jędrzejewicz...

„Wieczór Warszawski“ podaje następującą wzmiankę: Oto luty przykład ignorancji tam, gdzie jej najmniej można by się spodziewać. PAT wprowadził ostatnio mówione objaśnienia do swego dodatku aktualności. W najnowszym tygodniu filmowym PAT'a, w chwili gdy na ekranie ukazują się zdjęcia z obchodu 20-lecia śmierci Guynemera, bohater skiego lotnika francuskiego z wojny światowej, „patowski“ głos informuje, że Guynemer był jednym z pionierów lotnictwa i zginął podczas niendanego lotu przez Atlantyk. Tą metodą PAT próbuje zdobyć Atlantyk przez lotnictwo przyspieszył o dobre kilkanaście lat. Stanowczo, jeśli idzie o dodatek PAT'a, film niemy był lepszy...

„Dowód ignorancji“ — słusznie. Nie zgadzam się natomiast z twierdzeniem, że takich historyjek najmniej może nabyć się spodziewać w dodatkach patowskich. Przeciwnie! Przecież dodatkami filmowymi P. A. T.-icznej zajmują się ostatnio p. Jędrzejewicz, więc nie ma się czemu dziwić. Będzie takich kwiatków więcej!

## Z. Ipkowski

## Pod sztandarem żydowskiej demokracji

## O listach otwartych Rogowicza i Szumańskiego

Wprowadzenie ghetta lawkowego na wyższych uczelniach wywołało burzę w prasie lewicowej i żydowskiej. Nic w tym nie ma dziwnego. Ciekawy natomiast jest fakt bezprzykładnej napaści w listach otwartych p. Wacława Rogowicza i Wacława Szumańskiego na osobę prof. Józefa Zawadzkiego, rektora Politechniki Warszawskiej.

Podziwiać należy tupet tych dwóch panów, tytułujących się kolegami, którzy nie mając możliwości, ani odwagi zaatakowania czynników wydających rozporządzenia, znaleźli ofiarę w osobie czcigodnego i cieszącego się ogólnym poważaniem prof. Zawadzkiego. Rzecz jasna, że profesor Zawadzki nie będzie dyskutował z tego rodzaju ludźmi. Po-

minie prawdopodobnie ich napaści pogardliwym milczeniem.

Jest takie przysłowie o pewnych głosach, które „nie idą pod niebiosy“.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że p. Rogowicz jest znanym „człowiekiem, który ma słownik“ i który z pomocą tego słownika oraz sprytu nabytego w ciągłym przebywaniu z żydami, kaleczy język polski w nieudolnych tłumaczeniach. Kolega p. Rogowicza, adw. Szumański, występował w obronie żydów w sprawie przytyckiej.

Wprowadzenie ghetta lawkowego dało obu kolegom sposobność do przypomnienia się ogółowi, do ponownego wypłynięcia na szpalty pism. Przypuszczalnie ich listy będą nawet tłumaczone... na żydowski.

Obaj przyjaciele zarzucają prof. Zawadzkiemu zdradę idei demokratycznej. Rogowicz pisze:

„przyleży Pan rękę do wzbudzenia wśród kulturalnych narodów Zachodu krzywdzącego Polskę podejrzenia, że przestała już ona do nich należeć“.

Niestety! Złe się orientuje p. Rogowicz w sytuacji ogólnoeuropejskiej. Na Zachodzie też już dość mają żydów. Nietylko żydów, ale i żydziaków „demokratów“.

Sztandaru demokracji nie noszą Rogowicz, Szumański i ich poplecnie partyjni. Sztandar ufundowany za żydowskie pieniądze nie może przynieść i nie przyniesie szczęścia samozwańczym „chorążym“.

Zarzucają obaj koledzy zmianę frontu p. Zawadzkiemu. Nie tak dawno, bo zaledwie 20 lat temu, jak podaje jedno z pism, obaj twarzysze występowali po stronie Niemiec przeciw „kulturalnym narodom Zachodu“, o których opinię tak się dzisiaj troszcza.

„Wstyd, Panie Rektorze!“ — kończy swój list adw. Szumański.

Nie. Pan Rektor Zawadzki nie ma się czego wstydzić. Wstydzić się powinni Polacy, którzy w czasach gdy cały Naród zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa żydowskiego, szukają wątpliwą sławę wśród czytelników „Hajntu“ i „Naszego Przeglądu“.

## Z teatru o teatrze

## Fredro zawsze bliski

TEATR LETNI: „PRZYJACIELE“ KOMEDIA W 4-CZ AKTACH ALEKSANDRA HR. FREDRY.

Dyr. Trzcіński wykazał pewną odwagę, wystawiając w teatrze Letnim komedie Fredry, w dodatku komedie, która nie należy do najlepszych sztuk fredrowskich. Odwaga ta zasługuje w każdym razie na uznanie, tymbar-dziej, że Fredro ani się umywa do Tuwima pod względem... kasowym.

Nie potrzeba stwierdzać, że Fredro na współczesnej scenie może budzić tylko sentyment. Należy już do czcigodnej przeszłości. Jeśli opierać się na twierdzeniach psychologów, to istota komizmu jest zawsze ta sama, lecz jeżeli rozważać bodźce, które działają na nasz zmysł humoru, to trzeba się zgodzić, że są one zależne od rozmaitych czynników, a między nimi, także od środowiska, stosunków społecznych, a wreszcie poprostu od epoki w jakiej żyjemy.

Fredro pobudzał swymi komediami zmysł humoru u ludzi jeszcze może przed laty dwudziestu, dziś dzieje to się rzadziej. Taka panna Bobinę była niewątpliwie przezbawną postacią w czasach kiedy młode ziemianki miały przy swym boku francuskie „dames de compagnie“. Dziś, gdy młode ziemianki studiują na uniwersytetach, lub zawierają znajomości po cukier-niach, patrzymy na pannę Bobinę jak na stary obraz z muzeum, nagle oży-wiony.

Romantyzm walki młoci z przy-jaznią tchnie czymś równie odległym, choć zawsze jednakowo pięknym.

Z całej galerii typów, występują-

cych w „Przyjaciółtach“, bodaj tylko dwie nie straciły z wiekiem nic ze swej prawdziwości i wyrazu.

I dziś, tak jak za czasów Fredry, spotykamy Wtorkiewiczów, reprezentacyjnych chamów, którym się wydaje, że pieniędzmi można kupić wszystko. To tylko się zmieniło, że... rzadziej się zawodzą, a także częściej występują w — chałatach. Nie brak też i baronów Antenackich, jednak mniej narzekają, bo spory zastęp Ruchli! Malek i t. p. zawsze skłonny jest płacić ich długi.

Wszystko, co tutaj na marginesie notuję, wcale nie ma dowodzić, że Fredro się przeżył. Bynajmniej. Jest w jego komediach coś, co sprawia, że zawsze będzie nam bliski. Bliski nam wtedy, gdy po Tuwimach, Hemarach i innych pożytych nie zostanie ni śladu ni zapachu.

Ta bliskość jest wynikiem polskości Fredry. Fredro jest polski w każdym słowie, w każdym rysie swych postaci scenicznych. Jest polski, mimo, że pióro jego często plastycznie kreśliło wady i ciemne strony naszego charakteru narodowego.

To też, jakkolwiek przedstawienie jest dość daleko od doskonałości opuszcza się teatr Letni z miłym uczuciem: nareszcie zerwali z żydowszczyzną! Nareszcie coś naprawdę polskiego. Przypadek zapewne, bo znów do żydów i tandety powrócą, lecz zawsze choć chwila wytchnienia!

Ze jednak naszych klasyków oku-rzać i odświeżać niełatwo — to fakt. Przedstawienie „Przyjaciół“ sprawiło czasem wrażenie artystycznej deklamacji. Wygląda tak, jakby aktorzy nie mogli sobie dać rady z... wierszem. Nie mówią, lecz deklamują. Dotyczy to zwłaszcza Mileckiego i Jaronia (nowozaangażowany aktor lwowski). Obydwaj zresztą robią bardzo mile wrażenie, wykazują też wiele swobody i już pewną (dobrą) szkołę aktorską.

Cale jednak widowisko opiera się właściwie na Fertnerze. Ten znakomity komik gra rolę Smakosza tak, jakby specjalnie była dla niego napisana. Wydobywa z niej też wszystko to, co zawarł w niej Fredro. Smakosz pokazany jest z prawdziwym — smakosztwem. To też mistrz Fertner zasługuje na otrzymywane brawa.

Grabowski grał tak, jakby nie chciał w pełni wykorzystać swego dużego, rzetelnego talentu.

Obie panie: Gella i Zaklicka znakomicie odczuły swe role i zasłużyły na pochwały.

Z pozostałych należy przede wszystkim wymienić Kazimierza Gellę, a następnie Z. Karczewskiego. Uzupełniają zespół Nowicki i Śmieszko.

Dekoracje Jarockiego dziwnie zimne i sztywne. Sztukę reżyserował dyr. Trzcіński z całym pietyzmem dla Fredry, ograniczając się do surowych, prostych form. Stanisław Grzelecki

## Pałac złudzeń

## Cuda Wystawy Paryskiej

Czarodziejski ten przybytek mieści się w Muzeum Gervin w Paryżu (Boulevard Montmartre 10). W sześciokątnej lustrzanej jego sali widzowie przeżywają cudow-

ła ona zaledwie nieudolną próbą. Gdy więc Sala Iluzji posiadała jedną tylko i to prymitywną wystawę, w Pałacu Złudzeń dekoracje zmieniają się trzykrotnie,

rowych kolumn podtrzymuje olbrzymią kopułę zarysowaną niezliczonymi arabeskami z migotliwych drogich kamieni.

Dostosowana do tych czarodziejskich wizji muzyka wywołuje zupełną ekstazę widzów.

Hon.

## Wino w ludzkich czaszkach

## „Musette“ — makabryczny kabaret w Paryżu

Jedną z ciekawszych atrakcyj Paryża stanowią nocne lokale. Sławny „Moulin Rouge“ zakończył wprawdzie swój żywot, lecz ma godnych następców. Najbardziej niesamowitym z nich jest „Musette“.

Zaraz pierwszego wieczoru po przyjeździe do Paryża całe nasze towarzystwo wkracza w progi „Musette“. Czarna, żalobna, jak gdyby kirem spowita, sala tonie w półmroku, oświetla ją tylko krwawy blask oczu, połyskujących w oczodołach czaszek ludzkich — lamp; ze ścian znów czaszki wyszczerzają na nas złote zęby.

## KOŚCIOTRUP NA STOLE

Przy stolikach w półmroku jakieś cienie z czaszkami w rekach. Cóż za okropna biesiada? Podchodzimy bliżej — to goście raczą się szampanem, który podaje się tu w wielkich pucharach szklanych, osadzonych w oryginalnych czaszkach ludzkich. Jak zbłąkane cienie snują się w niesamowitym świetle kelnerzy i kelnerki.

Napróżno szukamy wolnego stołu. Z jednej strony sali ciemnieje wnęka, może tam schroniemy się; lecz tu znów czeka nas niespodzianka, we wnęce królują

niezwykły gość — kościotrup. Leży spokojnie, lecz bije od niego groza i moc jakaś tajemna. Zda się, że za chwilę zacznie straszny taniec przy dźwiękach niesamowitej muzyki. Zda się, że zdusi w swych kościastych ramionach tych ludzi - pajaców, którzy oto w tej chwili chwieją się w takt ponurej i dziękij muzyki w niesamowitych podrygach tańca.

## OKRUTNY MARKIZ

Ogarnia nas wiew pozagrobowego chłodu i dzwoniąc zębami zmierzamy do drzwi, gdzie zatrzymuje nas kelnerka. Nie mamy ochoty zostać, lecz z zainteresowaniem wysłuchujemy historii tych czaszek: Podobno niegdyś mieszkał tu srogi markiz, który swych poddanych za byle przewinienie wtrącał do lochów i morzył głodem. Ten oto kościotrup był jego wiernym sługą, lecz i on nie uniknął srogiemu losu. Nie mogło zachować mu życia trochę wody, którą podawano mu na tej malej miseczce stojącej obecnie obok niego.

Okrutny markiz gromadził czaszki swych ofiar, jak drogie klejnoty, ale gdy i on z kolei zakończył swój „pracowity“ żywot, jego skarby stały się przynętą dla ludzi, goniących za niesamowitymi wrażeniami.



Paryż iluminowany w nocy

ne złudzenia optyczne. Trudno sobie wyobrazić, że można stworzyć tak piękne zjawiska za pomocą powszechnie znanej właściwości przeciwległych luster — odbijania w nieskończoność umieszczonych przed nimi przedmiotów.

Wprawdzie pomysł ten wykorzystano już podczas wystawy paryskiej w 1900 r. w sławnej podówczas Sali Iluzji, lecz w porównaniu z Pałacem Złudzeń by-

przy czym ukazują się one w 45 różnych efektach świetlnych.

P. Hénard, wybitny architekt i wynalazca tego wspaniałego widowiska skonstruował system ruchomych luster; obrót ich zmienia w jednej chwili wystawę i oczom olśnionego widza; ukazuje się świątynia hinduska, las zaczarowany, to znów pałac arabski.

Dwie kręcące się kule świetlne przekształcają co chwila wygląd wystawy. Oto las w blaskich słońca; od świeżej zieleni wysokopiennych buków i dębów oddcina się śnieżna biel rozkwitłej tarniny. Raptem zapada noc i deszcz spadających gwiazd przeszywa gęste sklepienie drzew. Na chwilę ogarnia nas ciemność i znów ożywia się krajobraz rojem fantastycznych motyli o najbliskościwszych barwach.

Uderzenie gongu i oto jesteśmy w pałacu arabskim Alhambra. Tysiące przezroczystych marmu-

## Premiera „Ożenku“ w Ateneum

W piątek 15 b. m. Teatr Ateneum wystąpi z premierą jednej z najznakomitszych komedii obyczajowych literatury dramatycznej europejskiej „Ożenku“ Mikołaja Gogola. Inscenizacja i reżyseria St. Perzanowskiej. Dekoracje i kostiumy przygotowuje Władysław Daszewski. W roli głównej wystąpi Stefan Jaracz

## JACEK BRZEZINA

45)

## PANI NA PUSTYNNYCH SZLAKACH

## POWIEŚĆ

Z naładowanej elektrycznością atmosfery padł pierwszy piorun. Wywołał wrażenie, jakiego należało się po nim spodziewać. Jeden tylko Feher nie poddał się ogólnemu wybuchowi zdenerwowania, lecz w ogóle w jego dzisiejszym zachowaniu się było coś, co aż nadto wystarczało Tomowi, by poznać, że sierżant z satysfakcją obserwuje każdą kłeskę, czy wybuch wściekłości pani d'Anduston.

Parę minut przed naszym przyjściem jakiś nieznamy beduin rozmawiał chwilę z Mohammedem, który natychmiast wybiegł z restauracji i tyle go już widziano — ciągnął zadyszczanym głosem Youssef, łypiąc białkami w stronę swojej pani, skamieniałej prawie ze złości.

— „Wysłałem natychmiast w pościgu za nim paru konnych, lecz bardzo wątpię, czy go złapią. Zna lepiej pustynne szlaki, niż wszyscy moi ludzie...“

Tom czuł litość na widok pani d'Anduston. Po prostu nie przypuszczał, by ta kobieta potrafiła tak dalece stracić panowanie nad sobą. Tak była pewna dostania w swoje ręce wroga, iż tym boleśniej ogłuszyła ją wiadomość o jego ucieczce. Jednak wściekłość jej, duszona po prostu w duszy, musiała w końcu wybuchnąć. Spokój ją odleciał, ironicznie uśmiech zgasł. Wąskie wargi, zacięte w jakimś uporczywym milczeniu, stały się prawie że niewidoczną, równiutką kreską. Oczy zmrużyła, ręka, trzymająca nóż, drgała nerwowo. Klinga błyskała w świetle lampy. Wzrokiem szukała czegoś wśród obecnych.

Skamienieli, jak gdyby zahipnotyzowani. Tom mógł ujrzeć, jak się jej boja. Widać było, że każdy by z chęcią ślad ucieki, byle tylko jej wzrok nie zatrzymał się na nim dłużej.

Lustracja trwała sekundę, dwie... czarne, błyszczące ogniem spojrzenie zatrzymało się na tkwiącym między strażnikami jeńcu i... nie opuściło go już.

Strażnicy opuścili ręce. Jeniec stał między nimi wolny. Powoli podniósł wzrok z ziemi, zdziwiony nagłą ciszą — i ujrzał white w siebie spojrzenie pani d'Anduston. Niby hipnotyzowany wąż, zakolał się i wyprężył. Usta otwarł jak gdyby do krzyku, lecz żaden głos z nich się nie wydobył.

Stał i... czekał.

Sekundy wydawały się minutami, minuty godzinami. Tom sam jak gdyby zahipnotyzowany, zapomniawszy o ostrożności, o leżącym obok rewolwerze, o całym świecie nieomal, patrzył na scenę, odgrywaną się pod nim i tak, jak tamci, czekał wybuchu. Nie był zdolny przeciwstawić się mu, zapobiec. Mimo, iż później czuł pewnego rodzaju wzdarcie dla siebie, iż patrzył ze spookiem na śmierć człowieka, jednak wtedy nie mógł dosłownie palcem ruszyć!

W migotliwym świetle lampy błysło ostrze arabskiego noża i jeniec, jak kłoc drewna, runął na podłogę. Skreślił się, kopnął stojącą obok beczkę, zarył się paznokciami w glinę i pozostał bez ruchu, z twarzą wtłoczoną w kurz. Spod niego powoli poczęła ukazywać się powiększająca się z każdą chwilą ciemna kałuża krwi.

Napężenie minęło.

Pani d'Anduston wytarła prawie z obrzydzeniem o suknię ręce i zapaliła spokojnie już papierosa. Arabowie odechnęli najwyraźniej, szczególnie Youssef wydawał się bardzo zadowolony, iż to nie na nim spoczął wzrok zawiedzionej w zemście kobiety.

Tom też oprzytomniał, lecz było już za późno. Beduin nie żył, choć jeden strzał w stojącą na dole lampę mógł mu uratować życie...

Achmed podszedł do trupa. Kopnięciem odwrócił go na plecy i wyjął z jego piersi nóż. Otarł go w chałat i podał spokojnie właścicielowi.

Tom aż zadrżał na widok, z jaką nonszalaną przyjęła narzędzie mordu, wsunęła je w pochłew i zawiesiła u paska. To było szczytem wszystkiego. Jeżeli przez chwilę przypuszczał, że zabiła jeńca w chwili najwyższego zdenerwowania, to teraz miał dowód, że zrobiła to z najzimniejszą krwią, z samej chęci wyładowania na kims swoich morderczych instynktów.

— Tak na zimno zabić człowieka! Brrrrr — dreszcz przeszedł go od stóp do głowy. — I ta kobieta chce go zrobić swoim kochankiem... — Perspektywa nie była zbyt wesoła.

Nie dziwił się już, że przez ostatnie minuty Feher zachowywał się jakoś dziwnie. Starał się uzbroić w maskę obojętności, jednak Tom widział dobrze, że sierżant tłumii w sobie paniczny strach. Nie dziwił mu się zresztą. Miec widoki podobnej śmierci to rzecz niezbyt wesoła.

— A teraz do rzeczy — głos pani d'Anduston był znowu spokojny jak na początku. — Sęk jest w Abou Kemalu, mamy go więc w ręku. Achmed ze swoimi ludźmi przetrząśnie miasto i okolice. Musicie zajrzeć w każdą dziurę, każdy dom obejrzycie od góry do dołu. Youssef niech wybierze co najlepszych beduinów i niech natychmiast uda się w pogoń za Mohammedem. Choćbyście mieli go gonić od samego Bagdadu lub Damaszku, musicie mi go przyprowadzić...

Arabowie wyszli śpiesznie. Rozkaz „pani na pustynnych szlakach“ był dla nich świętością. Niewykonanie go groziło tym, co widzieli przed chwilą na własne oczy. Wychodząc wynieśli trupa.

— Szakale będą miały używanie — mruczał Youssef.

Z panią d'Anduston został tylko Feher i Hammad.

(D. c. n.)